

Jolanta Kowal

<http://orcid.org/0000-0001-5513-8646>

Uniwersytet Rzeszowski

jkowal@ur.edu.pl

DOI: 10.35765/pk.2026.5201.10

Z perspektywy uczniów Hipokratesa. Przyczynki do obrazu życia literacko-kulturalnego po rozbiorach na podstawie pamiętników Józefa Franka i Stanisława Morawskiego

STRESZCZENIE

Celem artykułu jest prezentacja wybranych aspektów kultury literackiej w zaborze rosyjskim pierwszej połowy XIX w. na podstawie pamiętników dwóch lekarzy – Józefa Franka i Stanisława Morawskiego. Pisane sprawnymi piórami, częstokroć z dużą dozą humoru, dostarczają one wiele cennych szczegółów dotyczących życia kulturalnego na Litwie doby porozbiorowej. Wyłaniają się z nich np. znakomicie odmalowane portrety twórców pozostających w cieniu uznanych pisarskich autorytetów, których teksty cieszyły się swego czasu dużą popularnością i posiadają dziś wyjątkową wartość dokumentu swojej epoki. We wspomnianych pamiętnikach poruszonych zostało też wiele innych istotnych zagadnień dopełniających naszą wiedzę np. na temat towarzystw naukowych, przedsięwzięć teatralnych, ówczesnego ruchu księgarskiego czy rynku czasopiśmienniczego. Dokumenty te dowodzą, że ich autorzy-lekarze, znajdujący się wśród głównego nurtu życia narodowego i kulturalnego oraz posiadający bardzo rozległe horyzonty humanistyczne, interesowali się także literaturą i literatami, pozostawiając w nich wiele ważnych oraz charakterystycznych spostrzeżeń.

SŁOWA KLUCZE: lekarze, Wilno, Józef Frank, pamiętnik, Stanisław Morawski, kultura literacka

ABSTRACT

From the Perspective of the Disciples of Hippocrates: Contributions to the Image of Literary and Cultural Life after the Partitions Based on the Diaries of Józef Frank and Stanisław Morawski

The aim of the article is to present selected aspects of literary culture in the Russian partition during the first half of the 19th century, based on the diaries of two physicians – Józef Frank and Stanisław Morawski. Written with considerable

literary skill and often with a sense of humour, these memoirs provide numerous valuable details about literary life in Lithuania in the post-partition period. They contain vivid portraits of authors who remained in the shadow of recognized literary authorities but whose texts enjoyed great popularity in their time and today have exceptional documental value for understanding their era. The memoirs also address many other important issues that enrich our knowledge of the period, including scientific societies, theatrical undertakings, the book trade and the contemporary periodical press. These documents show that their authors – both physicians – participated in the mainstream of national and cultural life. They also had reveal the breadth of their humanistic interests and engagement with literature and writers, leaving many important and characteristic observations.

KEYWORDS: doctors, Vilnius, Józef Frank, diary, Stanisław Morawski, literary culture

Wprowadzenie

Diana Saniewska, rozpoczynając swój artykuł pt. *Obraz wileńskiej medycyny w pamiętnikach lekarzy – Józefa Franka i Stanisława Morawskiego*, pisze: „Interesuje mnie obraz medycyny, jaki zarejestrowała dziewiętnastowieczna historia literatury” (Saniewska, 2019, s. 105). Nie mniej interesująca wydaje się także perspektywa odwrotna, a mianowicie obraz życia literacko-kulturalnego na Litwie pierwszych trzech dekad XIX w. utrwalaony we wspomnieniach tychże medyków. Zaskakiwać może w tym przypadku fakt, że to właśnie lekarskie memuary stanowią tak cenne dla historyków literatury dopełnienie stanu badań. Źródła te przynoszą bowiem liczne szczegóły do biografii oraz działalności ówczesnych pisarzy i doświetlają cały szereg nieznanych bliżej okoliczności wielu wydarzeń z ówczesnego życia umysłowego miasta. Jak jednak słusznie zauważył Stanisław Łempicki:

Lekarze posiadają często zainteresowania bardzo rozległe, są z natury powołania swego społecznikami i bystrzymi obserwatorami życia; lekarze polscy – zwłaszcza czasów dawniejszych – stali niejednokrotnie wśród nurtu naszego życia narodowego i kulturalnego, lgnęli do literatury i literatów, to też nie dziwne, że we wspomnieniach swoich mogli przekazać niejedną notatkę, niejedno spostrzeżenie charakterystyczne i ważne (Łempicki, 1927, s. 173).

Józef Frank (1771–1842) – to uznany niemiecki lekarz, który w latach 1804–1823 przebywał w stolicy Litwy, pracując na stanowisku profesora patologii na Uniwersytecie Wileńskim¹. Urodzony w Rastatt, w rodzinie lekarskiej

¹ Z racji zawężenia tematu niniejszego artykułu do kwestii życia literacko-kulturalnego Wilna utrwalonego w *Pamiętnikach* profesora Franka, na boku pozostawiamy zagadnienia dotyczące jego działalności lekarskiej, społecznej i popularyzującej naukę, które doczekały się już sporej

(ojciec, Piotr Frank, był generalnym dyrektorem kliniki wiedeńskiej, a następnie lejb-medykiem rodziny carskiej), studia medyczne ukończył w Getyndze, a stopień doktora nauk medycznych (1791) uzyskał w Pawii. Swoje sześciotomowe wspomnienia spisał w języku francuskim, będąc już na emeryturze. Po polsku memuary te zostały wydane w trzech tomach w roku 1913.

Drugi z interesujących nas tutaj medyków to Stanisław Morawski (1802–1853) – urodzony na Litwie (w Mickunach pod Wilnem), o ponad 30 lat młodszy od Józefa Franka, był jego uczniem, gdy podjął studia na wydziale medycznym Uniwersytetu Wileńskiego². Stopień doktora medycyny otrzymał on w czerwcu 1823 r. i w tym też miesiącu Frank opuścił Wilno na zawsze, wyjeżdżając do Wiednia. Lata edukacji medycznej Morawskiego przypadły na najświetniejszy okres rozwoju tej uczelni oraz na punkt kulminacyjny ruchu filareckiego wśród młodzieży, w którym wziął udział. Jak podkreślają wydawcy jego wspomnień,

Pomimo że nikt z odpowiadającej mu sfery ziemiańskiej nie uczył na ten wydział, pomimo że sam adept dostawał mdłości na widok trupa, pomimo że po ukończeniu studiów również z woli ojca nie będzie się stale zajmował płatną praktyką lekarską – musiał studiować medycynę” (Morawski, 1959, s. 9).

Sam zaś Morawski wspominał:

Pamiętam, jak stary Zaleski, starosta szwentowski, przyjaciel ojca mojego, [...] interpelował raz [...], jak to być może, żebym ja, karmazynowy szlachcic i posesjonat, uczył się medycyny! Takie to były uprzedzenia czasu! Uprzedzenia konającej już falangi starych Polaków z końca przeszłego wieku. Nie pojowali oni lekarza, jak tylko w osobie Francuza, Niemca, Węgrzyna lub Włocha (Morawski, 1959, s. 58).

Przebywając ostatnie kilkanaście lat w rodzinnym majątku Ustronie, Morawski sporo pisał³, m.in. także i pamiętnik o czasach wileńskich obejmujący lata

literatury przedmiotu. Szeroko kwestie te omawiają: Markiewicz, 2021, s. 257–265; Magowska, 2015; Narkowicz, 2002, s. 93–105.

- 2 Morawski odnotował w swoich pamiętnikach, że Frank wiązał z nim duże nadzieje: „[...] Józef Frank, od lat dwudziestu w tyłu co dzień bywający domach, a w przychylności swojej wielkie i nieuiszczone o mnie tworzący nadzieje, wszędzie Litwie wieszował, że pilnością, trafnością rzutu oka i dobrą miarą odznaczający się człowiek będzie niedługo polskim Buffonem, Réaumurem” (Morawski, 1959, s. 57).
- 3 Pozostawił w związku z tym obfity dorobek rękopiśmienny, zawierający setki arkuszy w kilkudziesięciu tomach i zeszytach (wspomnienia petersburskie, satyryczne utwory sceniczne, rozważania filozoficzno-historyczno-społeczne, poezje). Spora część z tej spuścizny przepadła w trakcie wojennej zawieruchy (umieszczona przed II wojną światową w Bibliotece Ordynacji Krasieńskich w Warszawie, spłonęła w 1944 r.).

1818–1825⁴. Z rękopisu po raz pierwszy wydany on został w Warszawie w roku 1924.

Obydwaj pozostający w polu naszego zainteresowania badawczego medycy brali bardzo aktywny udział w ówczesnym życiu salonowym i towarzyskim. Józef Frank, przybywając do stolicy Litwy z Wiednia, zapamiętał i odnotował po latach, że miasto zaskoczyło go często wydawanymi balami, kasynem gry, maskaradami, wystawnymi kolacjami z lejącym się obficie szampanem oraz zewsząd zauważalną finansową rozrzutnością (zob. Frank, 1913, t. 1, s. 56). Wspomniane bale, fety i maskarady przybierały na sile zwłaszcza w okresach karnawału oraz odwiedzin cara, kiedy to wręcz prześcigano się w wiernopoddańczych wyrazach czci i uwielbienia względem jego osoby. Również i Stanisław Morawski wspominał po latach, iż „Wilno wtedy jak Tag hiszpański czystym płynęło złotem. Nigdy życie jego takim nie jaśniało bogactwem jak po wstąpieniu na tron Aleksandra I” (Morawski, 1959, s. 441), dodając w innym miejscu swych pamiętników, iż miasto „było podówczas ciągłym tylko piknikiem i balem!” (Morawski, 1959, s. 290).

Obok tego wizerunku Wilna oddającego się ustawicznej zabawie i rozrywce wyłania się z pamiętników obydwu medyków bardziej intelektualistyczny obraz stolicy Litwy, która za sprawą prężnie rozwijającego się uniwersytetu przeżywała w początkach XIX w. swoje spóźnione oświecenie. Przypomnijmy, że działały tam liczne towarzystwa naukowe, funkcjonował teatr, kwitło życie literackie, w tym także w obrębie salonów, ożywił się również rynek czasopiśmienniczy i księgarski. Ten kulturowy wizerunek życia miasta i osób współtworzących jego intelektualną atmosferę odnajdujemy na kartach wspomnień zarówno Franka, jak i Morawskiego. Nie sposób rzecz jasna w obrębie jednego artykułu wyczerpać interesującego nas tutaj zagadnienia, niemniej jednak postaramy się zaprezentować kilka wybranych jego aspektów. Okazuje się, że ta perspektywa medyczna odsłania często przed czytelnikiem niezwykle ciekawe kulisy kultury literackiej Wilna doby porozbiorowo-przedpowstaniowej.

Osobowości literackiego parnasu Wilna

Jak niejednokrotnie podkreślała już w swoich badaniach Monika Stankiewicz-Kopec, „u progu romantyzmu ton życiu kulturalnemu miasta nadawał ktoś

4 W liście do Franciszka Malewskiego ze stycznia 1849 r. pisał o nich następująco: „Jest to rodzaj pamiętników i pamiętników anegdotycznych. To, com zostawił, zajmuje przeciąg lat kilku, od 1818 do 1825 r. To jest cały okres mojego uniwersyteckiego życia. Jest to rzecz, która ze względu na osoby, pomimo 25-ciu lat ubiegłych, nie może być publikowana aż chyba po nowych jeszcze 25-ciu latach. Jeśli nie już tych ludzi, to zostają jeszcze ich dzieci. Nikt nie wie dotąd o tej mojej zabawce i wiedzieć nie będzie” (Morawski, 1981, s. 33).

zupełnie inny niż filomacko-filareckie grono” (Stankiewicz-Kopec, 2013, s. 15)⁵, co poświadczają też łamy wydawanych podówczas w Wilnie czasopism oraz przekazy pamiętnikarskie. Antoni Edward Odyniec, prezentując w swoich wspomnieniach skład wileńskiego parnasu literackiego w pierwszym trzydziestolecu XIX w., pisał:

[...] Szydłowski i Rosołowski byli w r. 1820 koryfeuszami poezji w Wilnie. Utwory ich co miesiąc, jeżeli nie co tydzień, ukazywały się jedne po drugich w „Dzienniku”, „Tygodniku” albo w „Wiadomościach Brukowych”.

Poza obrębem wszakże murów uniwersytetu i miasta, popularniejszym od nich obu pomiędzy obywatelstwem wiejskim i płcią piękną, a zwłaszcza między palestrą i szkolną młodzieżą, było imię Antoniego Goreckiego (Odyniec, 1884, s. 124–125).

Taki stan rzeczy wylania się również zwłaszcza ze wspomnień interesującego nas Stanisława Morawskiego, w których odnajdujemy znakomicie odmalowane portrety wymienionych powyżej literatów⁶. Sporo miejsca poświęcił on zwłaszcza Stanisławowi Rosołowskiemu będącemu z wykształcenia lekarzem, który, jak czytamy w pamiętniku:

bez żadnego własnego funduszu podał się na koszt skarbowy w fakultecie lekarskim i medycyny wyuczył. Do niej ani ochoty, ani wrodzonego nie miał talentu. [...] Przy łóżku chorego tracił głowę, choć zucha nadrabiał, i podług mnie w praktyce niewart był nawet lichego cyrulika. *Quid pro quo* i śmieszności jego w tym względzie w całych tomach by się nie zmieściły. Uczniowie skarbowi powinni byli siedem lat w rządowej służbie za stypendium odsłużyć. Posłano go gdzieś daleko w głąb Rosji, gdzie jeszcze nie znano, że jest, że może być jakaś medycyna. Stamtąd się jakoś natychmiast, jako niepotrzebny, za urlopem do Wilna wydobyl. Naprzód za chorego, a potem, jak mówiono, i za umarłego się podał i w Wilnie ostatecznie pozostał, do dziś dnia od skarbowej, jak lis, wylizując się służby. Już to samo dowodzi, że był sprytny, chytry i filut, a przy tym całę niegłupi, choć czasem z umysłu doskonale głupca udawał. Nie każdemu podobna tej uda się sztuka, tym bardziej w Wilnie, gdzie wtedy więcej było lekarzy niż chorych i gdzie jeden na drugiego z zawiści zębami zgrzytał (Morawski, 1959, s. 164).

5 Zob. także: Stankiewicz-Kopec, 2009, *passim*.

6 Na pilną potrzebę rozpoznania twórczości pisarzy drugorzędnych wskazał ostatnio, na IV Kongresie Badaczy Polskiego Towarzystwa Badań nad Wielkim Osiemnastym François Rosset. W jego przekonaniu wciąż „nie wykorzystaliśmy całego potencjału, jaki niesie badanie drugorzędnego, zapomnianego piśmiennictwa, które zazwyczaj daje nam bardziej wiarygodne informacje na temat stanu kultury literackiej i kultury w ogóle w danej społeczności aniżeli utwory wielkich twórców” (Rosset, 2024, s. 715–716).

Rosołowski lekarz był również z zamiłowania poetą, hołdującym wzorom literatury francuskiego klasycyzmu. Liczne przekłady i tłumaczenia, wśród których dominowały ody (z P. Lebruna, J. de Pompignana, V. Fabre), publikował na łamach wileńskich periodyków⁷. Współcześni na ogół dość wysoko cenili jego kunszt literacki i wespół z Ignacym Szydłowskim sytuowali na szczycie wileńskiego parnasu. Opinii tych nie podzielał jednak znający go osobiście Morawski, który w swoich wspomnieniach odnotował:

Rosołowski po łacinie umiał, język polski znał jak Kopczyński, w doborze jędrnych wyrazów pełen był gustu, skłonność przemagającą do poezji podtrzymał dosyć obszerną nauką. Za poetę jednak niesłusznie miany, był tylko gładkim wierszopisem i nie wiem, czy w sile tłumaczenia cudzych poezji po Ludwiku Osińskim ktokolwiek dotąd mógł się z nim zrównać. Wstrzymać się od wierszy nie było w jego mocy, tymczasem te chleba nie dają! Choć raz mu go i dały, kiedy nas wszystkich dwurublową prenumeratą na swoje niby dzieła oszukał. Ale zawsze to się przejadło i trzeba było żyć z medycyny! Puścił się tedy na różne fortele i tyle nimi dokazał, że nie używany w mieście, na wieś w skutku sekretnych intryg był rekomendowany i wysyłany. Stamtąd jeśli nie pieniądze, to worki ze zbożem i kadzie z kapustą przywoził (Morawski, 1959, s. 164).

Mianem „gładkiego wierszopisa” Morawski opatrzył też wspomnianego powyżej Ignacego Szydłowskiego, śmiało można rzec najpłodniejszego podówczas wileńskiego literata „minorum gentium”. Pisał o nim następująco:

Ignacy Szydłowski w klubie Szubrawców piszących „Wiadomości Brukowe”, na cały kraj wówczas słynne, pod nazwiskiem Gulbi znajomy, człowiek dowcipny, żartobliwy, świątły, prozaik jędrny, wierszopis gładki, klasyk od pięt do głowy. Niezaprzeczenie kształcąc się na starożytnych autorach, a potem na odwet [na dziełach] Jana Chrzciciela Rousseau, nabrał albo raczej dobył z siebie zapas owego lirycznego talentu, którym długi czas pomimo zawistnych i ostrych krytyków słynął i świecił. Wychowanie światowe zaniedbane, pedanckie, ówczasowe szkolne, poloru ani krzty, ani za trzy grosze! Chęć uczenia, to jest dawania lekcji moralnych innym i mówienia o nich prawdy w oczy i za oczy, wielka. Zresztą dobra dusza, obca intrygom, przysięgły czciciel Bachusa, co mu nigdy za stopień nauczyciela w gimnazjum przystąpić nie dało. Był on ci wprawdzie i cenzorem ksiąg, co w oczach rządu i w oczach autorów wielką ze sprzecznych z sobą względów zdawało się rzeczą. [...] Gorliwy, o ile mógł, postęp literatury ojczystej rozszerzał i wiele drobnych pism po sobie zostawił. Od – mnóstwo, ledwie że nie na każde zdarzenie (Morawski, 1959, s. 178–179).

7 Na temat jego utworów publikowanych w „Dzienniku Wileńskim” zob. Kowal, 2023, s. 289–306.

Dodajmy, że osoba i działalność Szydłowskiego obrosły w wiele dość uproszczonych sądów i opinii, które formułowane na przestrzeni przeszło stulecia badań nad kulturą Wielkiego Księstwa Litewskiego wskazują zwłaszcza na piętno swego rodzaju „romantycznej demonizacji” klasyka, wywodzącej się ze wspomnień i pamiętników pisarzy z kręgu Mickiewicza. Największe znaczenie zdają się mieć dwa obszary kontrowersji, na które zwrócił też uwagę Morawski – wokół jego aktywności recenzenckiej oraz (zarówno rzeczywistych, jak i wyłącznie domniemanych) działań po uzyskaniu mianowania na urząd cenzora⁸.

Do wileńskich osobowości pisarskich należała też z pewnością Anna z Radziwiłłów Mostowska, autorka kilku powieści, tłumaczeń, dramatów i komedii. Hrabina miała również aspiracje naukowe i chętnie podejmowała intelektualne wyzwania, o czym świadczą chociażby jej starania o znalezienie się w gronie członków honorowych Uniwersytetu Wileńskiego. O niepomysłnym finale tych zabiegów w humorystyczny sposób wspominał w pamiętnikach Józef Frank:

Powiedział mi [...] p. Stroynowski, że jego przyjaciółka, hrabina Olimpia Mostowska, z domu Radziwiłłówna⁹ pragnie otrzymać nominację na członka honorowego Uniwersytetu, sekcji literatury i sztuk pięknych. Wiedząc o tym, że hrabina jest autorką i malarką i pomnąc, że we Włoszech kobiety mogą ubiegać się nawet o katedry profesorskie, odpowiedziałem, iż chętnie poprę kandydaturę protegowanej rektora. Aby nie postawić p. Mostowskiej w fałszywej pozycji p. Stroynowski przede wszystkim zwrócił się do senatu akademickiego z zapytaniem, czy zgodziłby się on wybrać na członka honorowego damę, jeżeli będzie posiadała potrzebne kwalifikacje? Na to p. Śniadecki zupełnie poważnie powiedział: – „Tak, byleby była piękną!” Ponieważ tej właśnie zalety była kandydatka pozbawiona, więc obecni profesorowie wybuchnęli głośnym śmiechem, a rektor nie miał odwagi w dalszym ciągu mówić o tej sprawie (Frank, 1913, t. 1, s. 124–125).

Wraz z opublikowaniem w 1806 r. w Wilnie zbioru pt. *Moje rozrywki* Mostowska wprowadziła do naszej literatury popularną na zachodzie Europy powieść gotycką, zyskując tym samym miano „twórczyni polskiego romansu strachu”. Zabawny epizod z jej udziałem utrwalił również Józef Frank, który postanowił – jak czytamy – wyleczyć P. Mostowską z opowieści o strachach, którymi

8 Ostatnio swoistego „procesu rehabilitacyjnego” tego zapomnianego twórcy podjęła się Paulina Podolska w rozprawie doktorskiej zatytułowanej *Koryfeusz poezji. Monografia twórczości Ignacego Szydłowskiego* (mps w Repozytorium Uniwersytetu Rzeszowskiego).

9 Mostowska Anna Olimpia, żona ministra Tadeusza Mostowskiego, autorka kilku powieści, które wydała w trzech tomach pt. *Moje rozrywki* (Wilno 1806). Poza tym napisała również: *Strach w zamczku, Astolda, księżniczka z krwi Palemona, pierwszego księcia litewskiego* (2 tomy, Wilno 1807) i *Zabawka w spoczynku po trudach* (Wilno 1809).

zazwyczaj raczyła salonowe towarzystwo wileńskie. Okazja ku temu nadarzyła się w trakcie wizyty hrabiny w rezydencji generała-gubernatora Levina Augusta von Bennigsen w Zakreciu, a pomógł mu w tym P. Robertson (miał on wobec medyka dług wdzięczności za wyleczenie żony), przygotowujący się do lotu balonem i tworzący z pasją obrazy ruchome i fantasmagoryczne. Otóż, na polecenie Franka iluzjonista otoczył powóz jadącej z Wilna do Zakrecia Mostowskiej błędnymi ognikami. Jej przerażenie spotęgował fakt, że działo się to w jodłowym lasku, w którym znajdowała się kaplica-grobowiec księżnej Repninowej. W całą mistyfikację byli oczywiście wtajemniczeni goście Bennigsen, u którego przerażona Mostowska chciała ze strachu przenocować. Niestety, z powodu rzekomego remontu pokoi gościnnych zmuszona była wrócić tej nocy do Wilna, ale wszyscy zebrani przyrzekli jej towarzyszyć do rogatek miejskich.

Z niecierpliwością czekaliśmy końca kolacji, aby wyruszyć w drogę, ale przedtem jeszcze umówiliśmy się, iż będziemy udawać, że nic nie widzimy z tego, co nas miało spotkać. Byliśmy jeszcze daleko od P. Robertsona, gdy ujrzeliśmy mnóstwo błędnych ogników. – „Widzicie państwo, widzicie!” zawołała hrabina Mostowska, na co odpowiedzieliśmy zgodnym chórem: – „Co takiego? Co się Pani śni? Nic nie widzimy”. Jak tylko zrównaliśmy się z grobowcem, ukazała się z niego biała dama, która w miarę posuwania się ku nam, przybierała coraz bardziej olbrzymie rozmiary. Na ten widok pani Mostowska zaczęła wydawać nieludzkie krzyki i tak drzeć na całym cielem, że obawiając się o jej zdrowie, powiedziałem: – „Uspokój się pani, czyś pani zapomniała o obecności w Wilnie Robertsona?”.

Zamiast wdzięczności za uspokojenie, zaprzysięgła mi, jako autorowi mistyfikacji, nieubłaganą wojnę, ale odtąd już nie opowiadała nam historii o strachach (Frank, 1913, t. 2, s. 22–23).

Wileńska wierszomania i potyczki salonowe

Kiedy obserwuje się kulturę literacką na Litwie pierwszych dziesięcioleci XIX w., uderza spora liczba osób parających się poezją. Szczególne nasilenie tego zjawiska przypada na lata 1815–1825, co bez wątpienia miało swoje źródło m.in. w sprzyjających warunkach rozwoju ówczesnego życia kulturalnego na tym obszarze. Znalazło ono również swój pogłos w omawianych przez nas pamiętnikach.

Do niezwykle ekscentrycznych wileńskich wierszokletów przynależeli Ignacy Krysztalewicz i Jan Szurłowski, których na co dzień spotkać można było w księgarni Józefa Zawadzkiego, pełniącej podówczas funkcję swoistego naukowo-literackiego salonu¹⁰. Bywający tam Stanisław Morawski zapamiętał, że:

10 Zob. Skwarczyński, 2003, s. XXVIII–XXIX.

U okien albo pode drzwiami od ulicy stał zawsze jeden ze znajomych całemu Wilnu wariatów: albo Szurlowski, albo Krysztalewicz, albo obadwa razem. Oba ci ludzie, nieszkodliwi nikomu, sfiksowani byli na poezji. Ciągłe pisali wiersze. Bardzo więc w tym wesołym czasie przydatni byli. Komu się w księgarni z danej okoliczności jakiejś lub plotki udało jakiś epigramat, wierszyk, satyrę, jakie *impromptu* ułożyć dowcipnie, a udawało się to w moment, oddano to natychmiast Szurlowskiemu lub Krysztalewiczowi, żeby to w świat swoim sposobem puścili, wydając za swoje. Ci biegli do domu, na sto rąk rozpisywali i w tymże momencie na ciepło po wszystkich winiarniach, bilardach, traktierach i przechodniom na ulicy za kilka groszy od egzemplarza rozdali. W kwadrans całe Wilno dowcipną miała zabawkę, a czasem naukę. Autora nikt nigdy nie doszedł. Chociaż wariaci, tyle jednak obadwa mieli i poznania, i punktu honoru, że śledzeni, straszeni, czasem nawet od obrażonych lub od policji pobici, stale depelowali, że oni sami ułożyli te wiersze (Morawski, 1959, s. 178).

Jedną z najbarwniejszych i najzabawniejszych postaci Wilna początków XIX w. był także – mianujący się „Homerem Północy” – Wincenty Kiszka Zgierski. Jest on autorem bardzo licznych utworów, których poziom artystyczny pozostawiał z całą pewnością sporo do życzenia. Czytając ówczesne wspomnienia i relacje pamiętnikarskie, raz po raz natknąć się można na niezwykle dosadne oceny teźże twórczości. Stanisław Morawski odnotował np.:

Zgierski – oryginał, pół fiksata, cały fiksat, człowiek w swoim rodzaju jedyny. [...] skręconą i wykrzywioną miał głowę na autorstwie i poezji, i na wielkości swojego rodu. [...] Pisał dramy, komedie, tragedie, epepeje – wszystko wierszem. A drukował to z przepychem na najpiękniejszym papierze i wszystko, co jedną ręką od swoich klientów wydarł, drugą w edycję dzieł swoich wsadzał. *Złota wolność*, *Chodkiewicz* i wiele innych jego książek tym sposobem wyszły. Ale tam dosłownie od początku do końca ani sensu, ani wątku, ani myśli nikt się nie domacał nigdy.

[...] Chciało się zawsze dać mu w łeb książką jego od pierwszego słowa. Był to zadziwiający worami głupstwa dobór słów, brzęk wyrazów, szczek Bóg wie dlaczego dobytých oręży i nic więcej! Niechaj mu Pan Bóg odpuści! ale on jak paw nadęty między ludźmi chodził, śmiał się z obecnego pokolenia, apelował ciągle do potomności, nie zrażał się drwinkami, żalując biedne nasze głowy, że się na tak wzniosłym i wyprzedzającym wiek swój geniuszu nie znaję (Morawski, 1959, s. 334–335).

W krytyce tej wtórował Morawskiemu Mikołaj Malinowski, pisząc, iż „wiersze Zgierskiego są gwarem wyrazów bez żadnej myśli, średniówka nigdzie nie szanowana, kadencje najdziwaczniejsze, znajomości składu scenicznego najmniejszej” (Malinowski, 1907, s. 86). Sam ich autor był jednak przekonany, iż jego doskonała twórczość stanowić może wzorzec do naśladowania dla całej rzeszy młodych literatów, marzących o poetyckiej sławie.

Pewne wyobrażenia o interesującym nas tutaj zjawisku wierszomanii i towarzyszącej mu grafomanii dają również wspomnienia dotyczące ówczesnego życia salonowego¹¹. Jak wiadomo, szczególną zaletą, cenioną wśród salonowych gości, był dar oratorstwa i deklamacji, a także umiejętność improwizowania. Z przekazów pamiętnikarskich wynika, że wyjątkowy ku temu talent przejawiał bardzo podówczas popularny wileński poeta – Antoni Gorecki, odwiedzający często salon stolnikowej litewskiej – Brygidy Janowiczowej. Gospodyni domu chętnie podejmowała też literatów, o czym zaświadcza Morawski, który tak oto opisywał jeden z epizodów salonowych spotkań z udziałem Goreckiego i Jana Ignacego Molla:

[...] na podobnym obiedzie (u Brygidy Janowiczowej – przyp. J.K.) Antoni Gorecki napisał jeden z owych sławnych swoich tryskających dowcipem improwizowanych wierszyków, które on, jak żebyś potrząśł czy gruszę, czy jabłoń, z siebie sypał a sypał i których największa liczba na nieszczęście zaginęła, chociaż się podówczas krukiem za pamięć każdego czepiały.

Obywatel, zda mi się, z Inflant, graf Moll uwierzył, że jest poetą, i uwierzywszy wytłumaczył po polsku, a nawet wydrukował tragedię Racine'a *Berenikę*. Przyniósł ją zaraz na świeżo jeszcze wilgotną pani stolikowej w upominku i na obiad został. Gorecki przyszedłszy tam przypadkiem akurat w ten dzień także na obiad, kiedy wszyscy rozmową po różnych miejscach sali byli zajęci, wziął ze stolika w rękę nieznaną sobie jeszcze książeczkę i przebiegłszy ją naprędce, nieznacznie na okładce napisał:

*Taka losów ludzkich dola,
Nie uniknie nic zniszczenia!
Mimo wieków uwielbienia
Znalazł Rasyn swego Mola!*

I jak gdyby nic, książkę znowu na stolik odłożył. Po obiedzie Janowiczowa nie wiedząc o niczym, chciała zrobić grzeczność Molowi i umyślnie zaczęła rozmowę o jego *Berenice*. Mol, uszczęśliwiony, duszę swoją pod skromną autora ukrywał miną. Ale każdy z gości jak na okładkę spojrział i wierszyki zobaczył, wargi chcąc nie chcąc przygryzł. Na koniec wziął ją i sam Mol. Można sobie wyobrazić, jak był rad tego. Nazajutrz całe miasto ten czterowiersz na pamięć umiało (Morawski, 1959, s. 457).

Memuarysta – lekarz bardzo przy tym ubolewał, „że największa część tych ulotnych Goreckiego wierszyków, gdzie on właśnie był nieporównanym i wielkim, ani w jego, ani w cudzej nie została pamięci” (Morawski, 1959, s. 458).

11 Na temat salonów literackich na Litwie doby porozbiorowo-przedpowstaniowej zob. Kowal, 2016, s. 233–248.

Nie tylko „poetyckie adresy do wrogów”¹²

Pamiętniki Józefa Franka dostarczają także kilka ciekawych szczegółów dotyczących kwestii stosunku środowiska intelektualnego Wilna względem władz zaborczych, w tym zwłaszcza wobec cara Aleksandra I. Problem ten, w przypadku wielu twórców tamtej epoki, budził przez kolejne dziesięciolecia sporo kontrowersji, a badacze niejednokrotnie roztrząsali te kwestie w kategoriach zdrady narodowej. Bogdan Zakrzewski w kontekście hymnu Alojzego Felińskiego *Boże, coś Polskę...* pisał, iż „wielu znakomitych i poślednich artystów polskich czciło go (Aleksandra I – przyp. J.K.) [...], dedykowało mu utwory muzyczne, operowe, dzieła malarskie”. W jednym rządzie wylicza dla przykładu: Józefa Konstantego Bogusławskiego, Józefa Brykczyńskiego, Ludwika Adama Dmuszewskiego, Feliksa Jarońskiego, Józefa Tomasza Karoli, Onufrego Kopczyńskiego, Józefa Dionizego Minasowicza, Władysława Miniewskiego, Jana Ignacego Molla, Marcina Molskiego, Ludwika Osińskiego, Marcina Poczobuta-Odlanickiego, Jacka Przybylskiego, Wincentego Zgierskiego, dodając, iż „Cesarz nagradzał ich sowicie: stanowiskami, apanażami, orderami, brylantowymi pierścieniami” (Zakrzewski, 1995, s. 10)¹³.

Sam Frank zresztą bardzo wyraźnie manifestował swoje sympatie prorosyjskie (podobnie jak i jego ojciec, który był oficjalnym lekarzem rodziny carskiej), co wiązało się z licznymi przywilejami i gestami uznania ze strony imperatora. Nie ukrywał przy tym jednocześnie niechęci względem osoby i poczynań Napoleona¹⁴. Frank opisuje np. w pamiętniku reakcję społeczeństwa wileńskiego na zwycięstwo wojsk rosyjskich pod Lipskiem w 1813 r. Stolica Litwy była podówczas bogato iluminowana w ciągu trzech dni z rządu („P. Korsakow wydał wspaniały obiad, podczas którego dano 101 wystrzałów armatnich. To samo zrobił P. Ławiński, a także P. Stroynowski, który w nowej roli biskupa wileńskiego odśpiewał w katedrze: *Te Deum*. Szlachta wydała w pałacu Paca wielki bal [...]. Mieszkaństwo wileńskie również wystąpiło z balem...”, zob. Frank, 1913, t. 3, s. 62). Profesorowi bardzo też zależało na odpowiednim upamiętnieniu tego wydarzenia przez środowisko akademickie, o czym możemy przeczytać w omawianych wspomnieniach:

12 Zob. Kostkiewiczowa, 1989, s. 158–171.

13 Zob. także: Czubaty, 2005, *passim*.

14 Wspominając wygraną przez Napoleona bitwę pod Austerlitz, zanotował: „Gdy nadeszła wiadomość o tym pogromie, profesorowie Uniwersytetu Wileńskiego (prawie wszyscy księża) zebraли się na obiedzie u rektora Stroynowskiego, by wypić zdrowie Napoleona. Byłem oburzony taką niewdzięcznością względem cesarza Aleksandra, który zapewniał im byt daleko świetniejszy, niż na to zasługiwali” (Frank, 1913, t. 1, s. 128). W innym z kolei miejscu swoich pamiętników nadmienil, że chcąc uczcić dzień urodzin cara Aleksandra, postanowił założyć w Wilnie Towarzystwo Lekarskie (Frank, 1913, t. 1, s. 131).

Jak w tych okolicznościach postąpił Uniwersytet? Otóż przyjął mój projekt uczczenia tej epokowej chwili przez urządzenie sesji muzykalno-deklamatorskiej [...]. Prof. Capelli kazał rozdać odpowiedni wiersz włoski, a prof. Grodeck uraczył nas apologią *Aleksander Macedoński i Tiresias*, którą przetłumaczono także na język niemiecki. P. Słowacki¹⁵ deklamował wiersze, które chociaż ułożone na cześć Aleksandra jednak nie obrażały nikogo. Prof. Saunders [Wilhelm Saunders – profesor języka i literatury angielskiej oraz rytownictwa], który przeczytał *Tryumf dobrej sławy*, nie wykazał takiego, jak poprzedni deklamator, taktu, ponieważ kilka razy wspominał o Napoleonie w sposób, który nie mógł nie obrazić uczuć obecnych, zaproszonych dla przyjemnego spędzenia wieczoru, ale dla wysłuchania napści na ich bóstwo (Frank, 1913, t. 3, s. 63).

Frank zorganizował także w związku z tym widowiskową uroczystość. Jak czytamy w pamiętnikach, na tę okoliczność udekorował salę

trofeami zdobytymi na nieprzyjacielu, podczas jego odwrotu z Rosji, które to trofea generał Müller pożyczył [...] z arsenału. Były to armaty, lane w Pawii i zabrane od włoskiej gwardii królewskiej, kule armatnie, strzelby, pistolety, pałasze, hełmy, bębny, trąbki i mnóstwo sztandarów. Wszystko to było umieszczone malowniczo i misternie, a z niektórych przedmiotów urządzono pulpity dla orkiestry, przed którą znajdowało się popiersie cesarza Aleksandra w wieńcu wawrzynowym. Łaskawość, okazana Litwinom przez tego monarchę, radowała ich więcej, niż wszystkie uroczystości. Uwolnił on od podatków wszystkich obywateli, którzy zostali przez wojnę zrujnowani oraz obdarzył wolnością Polaków, wziętych do niewoli w bitwie pod Lipskiem (Frank, 1913, t. 3, s. 64–65).

Z zupełnie innej perspektywy na cara Aleksandra i jego urzędników patrzył drugi z pamiętnikarzy – Stanisław Morawski. Działając w związku wileńskich filaretów i będąc uwikłanym w proces przeciwko członkom tej młodzieżowej organizacji, w swoich wspomnieniach poświęcił tej sprawie sporo uwagi (zob. Morawski, 1959, s. 223–230). Szczególnie niepochlebny portret odmalował on Mikołajowi Nowosilcowowi, który – „z muchy robiąc słonia” – był w jego mniemaniu głównym inspiratorem całego zamieszania:

Nowosilcow, małego ekstraktu, złego życia, chytry, przewrotny, ale wysoko stojący człowiek, bankrut od dawna, tylko w zachwianiu tej słabej ufności, jaką mógł mieć do tego kraju monarcha, widział rozszerzenie i fortuny swojej, i władzy: bo mu też silnie chodziło o przedłużenie dzierzawy Słonimskiego starostwa, a trzeba było na to zarobić! (Morawski, 1959, s. 223).

15 Charakterystyczna oda Euzebiusza Słowackiego pt. *Wiersz z powodu wielkiego zwycięstwa pod Lipskiem 1813 r.*, wydrukowana osobno stanowi dziś rzadkość bibliograficzną. W zbiorowym wydaniu dzieł Euzebiusza Słowackiego, dokonany przez Leona Borowskiego (Wilno, 4 tomy, 1827), wiersz ten nie został pomieszczony (przypis prof. Michała Homolickiego – ucznia Józefa Franka).

Te młodzieńcze perypetie Morawskiego nie przeszkodziły mu jednak, jak się okazało, w późniejszym rozwoju kariery zawodowej w stolicy imperium rosyjskiego – Petersburgu (zob. Karpińska, 2015).

Wileński rynek prasowy

W omawianych pamiętnikach wileńskich medyków natknąć się również można na interesujące fragmenty dotyczące wydawania periodyków naukowo-literackich. Józef Frank należał np. do stałych, zadeklarowanych współpracowników „Gazety Literackiej Wileńskiej” publikowanej przez Gotfryda Ernesta Grodecka, który początkowo wydawał ją własnym sumptem, ale liczył, że uniwersytet z czasem wesprze jego pismo finansowo oraz zasili je w sprawne pióra wywodzących się z tego środowiska naukowego współpracowników. Niestety, nie znając jeszcze dostatecznie lokalnych realiów, ogromnie się w tych nadziejach zawiodł. O całej sytuacji wspominał w swoim pamiętniku znający jej kuluary Frank:

W tym czasie p. Grodek rozpoczął wydawnictwo w języku polskim „Gazety Literackiej” na wzór wychodzącej w Halle i Jenie. Zznając pożytek takiego pisma dla kraju, przyrzekłem redaktorowi, że będę zasiliał gazetę artykułami z dziedziny medycyny praktycznej. [...] Mieliliśmy nadzieję, że społeczeństwo i Uniwersytet poprą nowe pismo, ale omyliliśmy się podwójnie. „Gazeta Literacka” prawie nie miała prenumeratorów, co zresztą było zrozumiałe, ponieważ styl nie był dość staranny, raziała pedanteria, a treść była nie dość urozmaicona. Tym brakiem mógł zaradzić Uniwersytet, który posiadał kilku uzdolnionych pisarzy polskich. Mogliby oni, gdyby tylko chcieli, zasilac gazetę artykułami zajmującymi i urozmaiconymi, ale żaden z nich nawet nie pomyślał o tym, by p. Grodka poprzeć. Ale na tym nie koniec. Gdy p. Grodek zwrócił się do Uniwersytetu z prośbą o zasiłek kilkuset rublowy, aby móc w dalszym ciągu wydawać gazetę, otrzymał zwykłą odpowiedź: „Nie ma funduszów!” (Frank, 1913, t. 1, s. 131–132)¹⁶.

Nie otrzymawszy oczekiwanego wsparcia finansowego, Grodeck zmuszony był do zamknięcia pisma.

W pamiętnikach Franka odnajdujemy ponadto niezwykle krytyczny passus na temat ukazujących się w Wilnie w latach 1816–1822 „Wiadomości Brukowych”. Wspominając wydarzenia roku 1820, pisał:

Liche pisemko już od lat kilku wydawane [...] przekroczyło wszelkie granice przyzwoitości, rozgłaszając tajemnice rodzinne i szkalując najbardziej szanowane osoby, które nie należały do sekty domniemyanych reformatorów.

16 Więcej informacji na temat konfliktów w łonie ówczesnego środowiska naukowego Uniwersytetu Wileńskiego zob. Kowal, 2017, s. 327–337.

Zdaje się, że adiunkt Kontrym, historyograf Uniwersytetu i profesorowie Mianowski i Wolfgang [tj. Jędrzej Śniadecki – przyp. prof. Homolickiego] byli jeżeli nie redaktorami tego pismka, to w każdym razie głównymi jego współpracownikami. Było podejrzenie, że i Pelikan brał w nim udział¹⁷ (Frank, 1913, t. 3, s. 213–214).

Należy zauważyć, że zacytowana niepochlebna opinia na temat „Wiadomości Brukowych” i ich redaktorów była nieobiektywna, krzywdząca, niezgodna z ówczesnym postrzeganiem tego pisma i stoi ona w zasadniczej sprzeczności z następującym fragmentem wspomnień Stanisława Morawskiego:

Pismo to [tj. „Wiadomości Brukowe” – przyp. J.K.], [...] niesłyszane dotąd miało u nas powodzenie. Wyrivano je sobie po całym kraju. Znalazłbyś je równie w pałacach, jak w szynkach. Szlachcic na zaczarowanej łopacie wciskał się wszędzie w mieście i na wsi, a siał plotki na zabój i drwił bez miłosierdzia żadnego. Strach paniczny, czy tam kto swego nie znajdzie portretu, dodawał ciekawościom ostrogi. I nie dziw! Prezydentem Szubrawców był Jędrzej Śniadecki, mąż z nauki świata znajomy, a człowiek pełen oryginalnego dowcipu (Morawski, 1959, s. 474).

Innego zdania jest także i współczesna badaczka – Alina Witkowska, która stwierdziła, iż czasopismo to było zjawiskiem bez precedensu, niemającym jak dotąd żadnego porównania:

Pismo satyryczne, doskonale redagowane, mające do dyspozycji kilka świetnych piór, znakomicie zorientowane w najdrobniejszych realiach Wilna, a poza tym konsekwentnie zaangażowane w ideową walkę o triumf utylitaryzmu i pracy organicznej – oto mniej więcej profil „Wiadomości Brukowych”. Od grudnia 1816 r. do kwietnia 1822 – w okresie stałego ukazywania się „Wiadomości” – co tydzień otrzymywało Wilno numer gazety, która je bezustannie bawiła, bulwersowała, oburzała i... wychowywała. Ambicją „Wiadomości” było dotrzeć wszędzie i wiedzieć wszystko (Witkowska, 1998, s. 33–34).

Czyżby zatem profesor Frank, zasilać szeregi oburzonych pismem Szubrawców, miał się czego obawiać? Skądinąd wiadomo, że będąc niewątpliwie uznanym autorytetem medycznym, prowadził dość swobodne życie pod względem obyczajowym, wdając się w liczne romanse. Stwarzało to dogodny grunt dla plotek towarzyskich, które – jak wiadomo – redaktorzy „Wiadomości Brukowych” skrzętnie wykorzystywali w swych satyrycznych artykułach.

17 Wydawca pamiętników Franka komentuje w przypisie, iż „Dobrze była strzeżona tajemnica, jeżeli Frank pisząc w r. 1820 o promienistych i Szubrawcach nie wiedział, kto do nich należał” (Frank, 1913, t. 3, s. 213).

Prezentując sylwetkę przywoływanego już przez nas powyżej Ignacego Szydłowskiego, Morawski wspomniał również krótko o redagowanym przezeń czasopiśmie:

Pismo pod śmiesznym tytułem „Wizerunki i Rozstrząsania Naukowe” długo ledwie że nie sam jeden wydawał, a przynajmniej cudze tam garby gładził i w nim jedną z lepszych pamiątek językowi naszemu zostawił (Frank, 1913, t. 3, s. 179).

Uznanie wileńskiego profesora dla pracy Szydłowskiego nie było bezpodstawne. Jako redaktor periodyku zamieścił on we wprowadzeniu do pierwszej części deklarację dotyczącą dbałości o czystość i poprawność języka, czego skrupulatnie później przestrzegał. Puryzm ten, uznany zresztą za cechę charakterystyczną „Wizerunków”, stanowił w warunkach zaborów jedną z form walki o zachowanie narodowej tożsamości¹⁸.

Teatr i wileńskie życie kulturalne

Na początku XIX w. terenem towarzyskich spotkań w Wilnie był intensywnie działający teatr za antreprzyży Marii Morawskiej i Macieja Każyńskiego (od r. 1805). „Bywanie na teatrze”, co zaświadcza dokumenty o charakterze wspomnieniowym, należało podówczas do ulubionych atrakcji wileńskiej inteligencji¹⁹. Rosjanie, zdaniem Antoniego Millera, nie dostrzegając w jego działalności większego niebezpieczeństwa, „traktowali teatr jako zabawkę, rozrywkę; szerzej zaś politycznie orientujący się autochtoni – jako forpocztę kultury łacińskiej na Wschodzie i szkołę obyczajów” (Miller, 1936, s. 131). Sam car Aleksander I, bywając w Wilnie, chętnie odwiedzał stołeczną scenę. Wizyty te były zazwyczaj uświetniane specjalnymi, organizowanymi na jego cześć, przedstawieniami.

Spora do życzenia pozostawiały jednak warunki lokalowe (niska sala, niewygodne, zrównane z parterem łóża, słabe oświetlenie), na co zwracał uwagę m.in. Joachim Lelewel (zob. Rulikowski, 1907, s. 27) a także – od samego początku po swoim przybyciu do Wilna – Józef Frank, który szczególnie interesował się teatrem i operą, z uwagi na to, iż jego żona była uznaną śpiewaczką. Obydwoje wielokrotnie organizowali w stolicy Litwy różnorakie przedsięwzięcia teatralne, przekazując pozyskane z tego tytułu dochody na działalność charytatywną. W memuarach doktora Franka napotykaemy wiele wzmianek o tych inicjatywach. Przywołując w pamięci wydarzenia z 1808 r., odnotował np.:

18 Zob. Podolska, 2021, *passim*.

19 Zob. np. Krasieński, 1924, s. 33; Morawski, 1959, *passim*.

W tym czasie [wiosna 1808 – przyp. J.K.] w Wilnie amatorowie z panią Choiseulową na czele, wykonali *Fedzę* Racine’a, przetłumaczoną na język polski. Przedstawienie odbyło się w teatrze na rzecz Wileńskiego Towarzystwa Dobroczynności i dało dochodu 4 tysiące rubli (Frank, 1913, t. 1, s. 14).

Podobne przedstawienia operowe państwo Frankowie organizowali później jeszcze kilka razy. W lutym 1809 r. publiczność wileńska po raz pierwszy usłyszała oratorium Haydna – *Stworzenie świata*, zaś 27 kwietnia 1810 r. wystawiono *Romea i Julię*. O wrażeniach z drugiego z wymienionych wydarzeń medyk-profesor wspominał po latach następująco:

Jeszcze przed końcem pierwszego aktu, wszystkie łoże były zamówione na następne przedstawienie. Zachwyty był ogólny, bo i nie mogło być inaczej. Musiało wydawać się czymś cudownym wykonanie w sercu Litwy wielkiej opery, w której ze śpiewem włoskim łączyła się deklamacja francuska. Książę Ogiński, który właśnie powrócił z Paryża, gdzie słyszał w *Romeo i Julii* w Tuileries Crescentiniego i Grasini, oświadczył publicznie, że Torquino i Pani Frankowa w niczym im nie ustępują.

[...] Powtórzyliśmy operę jeszcze dwa razy (30 kwietnia i 6 maja) zawsze na rzecz 3-go wydziału Towarzystwa Dobroczynności (Frank, 1913, t. 1, s. 121, 123).

Frank zachęcony sukcesami organizowanych przez siebie przedstawień teatralnych zaczął się nosić z zamiarem przeprowadzenia na wileńskiej scenie gruntownych reform. W swoich pamiętnikach decyzję tę tłumaczył zaufaniem, jakim obdarzyli go sami współpracujący z nim aktorzy. Prezentując wydarzenia kulturalne z 1810 r., odnotował:

Chociaż w życiu Wilna była to epoka szczególnie świetna, pomimo to teatr znajdował się w stanie opłakany. Aktorowie, którzy jednocześnie byli przedsiębiorcami, znaleźli się w położeniu bez wyjścia i błagali mnie, bym ich ratował. – „Pański udział sprawi, mówili, że do teatru pośpieszy całe Wilno”. Zaczęliśmy tedy od wystawienia *Lodoiski* Cherubiniego.

[...] Niedługo potem wystawiliśmy z niemniejszym powodzeniem *Palmirę* Salieriego.

[...] Po tych przedstawieniach otrzymałem za moje starania dla aktorów podziękowania od p.p. Kutuzowa, Czartoryskiego, Ogińskiego, Czackiego, Platera i innych. Ze swej strony śpiewałem hymny pochlebne na cześć biorących udział w przedstawieniu, twierdząc, że Polacy śmiało mogliby rywalizować ze wszystkimi narodami jako tragicy, komicy, śpiewacy, tancerze, gdyby posiadali teatr, w którym mogliby się kształcić. Mojem zdaniem taki teatr można było stworzyć w Wilnie. Uproszono mnie, abym opracował projekt, który był gotów już dnia następnego (Frank, 1913, t. 2, s. 132–133, 134).

W lipcu tegoż roku złożył opracowany wspólnie z ks. Michałem Ogińskim projekt utworzenia narodowego teatru litewskiego, który miał się mieścić w pałacu Ogińskich przy ulicy Rudnickiej. Pomimo bardzo ambitnych celów, do jakich dążyć miała planowana scena wileńska, niestety projektu tego nie udało się zrealizować. Należy wszakże przyznać, że doktorowi Frankowi – który był jak wiemy Niemcem – przyswiecały w tym względzie utylitarystyczne ideały oświeceniowe, w duchu hasła *dulce et utile*. Oto znamienity w tym kontekście fragment z przygotowanego przezeń projektu litewskiego teatru narodowego:

Zachować czystość języka krajowego i doskonalić go, przeszczepiać na grunt rodzinny arcydzieła teatrów obcych, wyrabiać gust u nowych poetów i artystów narodowych, dostarczać przez kilka godzin w tygodniu miłej rozrywki wszystkim klasom ludności po cenie dla każdego dostępnej i przez to odciągnąć od zabaw szkodliwych dla zdrowia i moralności; takim jest cel proponowanego teatru, który powinien otrzymać nazwę „litewskiego teatru narodowego” (Frank, 1913, t. 2, s. 134).

Wypada jedynie żałować, że uznanemu profesorowi-lekarzowi, wielkiemu miłośnikowi teatru i opery planów tych nie udało się wcielić w życie. Potwierdzają one jednak jego rozległe zainteresowania humanistyczne i stanowią niezbity dowód, iż był on ze wszech miar człowiekiem nietuzinkowym; przy wielce absorbującej praktyce medycznej, potrafił także znaleźć czas na realizację swych licznych przedsięwzięć na polu kultury²⁰.

Magnetyzm zwierzęcy

Ważnym zjawiskiem w życiu intelektualnym Wilna, mającym także swoje pogłosy literackie i publicystyczne, był magnetyzm zwierzęcy. Na grunt litewski zaimplantowany został przez Ignacego Emanuela Lachnickiego, który był jego największym orędownikiem i wydawał nawet celem jego popularyzacji „Pamiętnik Magnetyczny Wileński”. Osoba wileńskiego mesmerysty absorbowała uwagę wielu pamiętnikarzy tego czasu. Wyjątkowo pochlebny jego portret odnajdujemy we wspomnieniach Stanisława Morawskiego, który *nota bene* sam jako lekarz również magnetyzmem się zajmował²¹:

20 Frank, o czym wspominał w swoich pamiętnikach, aranżował też np. w swoim domu cotygodniowe spotkania naukowe wyłącznie w męskim gronie: „[...] zapraszałem co niedziela na wieczór profesorów, literatów i nawet bardziej inteligentnych słuchaczy. Przy szklance herbaty czytaliśmy gazety, zaznajamialiśmy się z nowymi pracami naukowymi i dyskutowaliśmy. Na te wieczory panie wstępu nie miały” (Frank, 1913, t. 1, s. 130).

21 Zob. Morawski, 1830, s. 240–245.

Lachnicki, któregośmy spolszczając jego imiona zawsze u Zawadzkiego „Żegotą, Bóg z nami” nazywali, był jednym z najgodniejszych, najlepszych, najuczciwszych, najosobliwszych i najuczestniejszych ludzi, jakich kiedy widziałem. Poczciwy, szlachetny, delikatny, prawy, uczynny, pobożny, dowcipny, pięknego rodu [...]. Na oko roztrzepany i roztargniony ciągle. Zapytajże go, o co chcesz, w literaturze, historii, prawie, chemii lub fizyce, odpowie ci wręcz, i odpowie tak *de data et actu*, że jak pójdziesz do książki, ani się o włos nie pomylił nigdy (Morawski, 1959, s. 183–184).

Nieco dalej Morawski dodaje:

Będąc w Petersburgu, poznał się tam i zbliżył ze sławnym mistykiem Poschmanem, dawno już do Rose-Croix należąc. Wkrótce stał się zagorzałym iluminatem, martynistą. Tam się także magnetyzmowi zwierzęcemu przypatrzył, przywiózł go do Polski i Litwy i jego fenomenom cały się poświęcił. Nabrał w tym wielkiej wprawy i siły, wiele uczynił, wiele o tym pisał i mówił. Zdaje mi się, że długo znajomy będzie w historii tego przedmiotu (Morawski, 1959, s. 185).

Należy w tym miejscu dopowiedzieć, że zainteresowanie praktykami mesmerycznymi i odmiennymi stanami świadomości było w romantycznym Wilnie bardzo duże i to nie tylko wśród kadry akademickiej²². Z pobudek naukowych podejmował je także doktor Józef Frank. W roku 1814, w Wilnie, rozpoczął on własne badania, poddając magnetyzerskim sposobom leczenia aż trzydziestu pacjentów. W *Pamiętnikach* wspomina również o głośnej podówczas sprawie pani Berkmanowej²³, której spektakularne uleczenie spotęgowało powszechne zainteresowanie mesmerycznymi praktykami:

D. 14 maja udałem się do Berkmanów i byłem przerażony widokiem nieszcześliwej chorej, wychudzonej jak szkielet i podobnej do trupa. [...] Spostrzegłszy, że ręce chorej pozostają w pozycji, którą im nadawałem, określiłem chorobę jako katalepsję. [...] Wkrótce jednak stan kataleptyczny przeszedł w ekstazę. Chora anielskim głosem zaczęła śpiewać modlitwy do Boga, które improwizowała prozą, ale stosowała do niej melodię, zwykle używaną przez improwizatorów. [...] Pragnąc mieć świadków dla stwierdzenia wszystkich objawów tej tak niezwykłej choroby, zwołałem cały fakultet lekarski z Jędrzejem Śniadeckim na czele. [...] Przypuszczając, że gra tu rolę elektryczność, robiliśmy doświadczenia kolejno z lakiem, bursztynem, siarką, rozmaitymi metalami i zawsze skutek był jednakowy. [...] Podczas trwania paroksyzmu chora odpowiadała na zapytania tylko osobie, dotykającej dłonią okolicy jej żołądka, zaś innym, o ile one

22 Zob. Saniewska, 2015, s. 521–540; Urbanowicz, 2018, s. 182–198.

23 O tym przypadku znacznie obszerniej rozpisywał się także Lachnicki w „Pamiętniku Magnetycznym Wileńskim”. Zob. Lachnicki, 1818, s. 3–32.

trzymały pytającego za rękę. [...] Prawie nie było dnia, abym nie korzystał z paroksyzmów katelepsji, pragnąc dowiedzieć się od pacjentki, w jakim stanie jest jej choroba i jakie lekarstwa należy stosować, by ją uleczyć, jak to się praktykuje z jasnowidzeniem, wywołanym za pomocą zabiegów magnetycznych. [...] D. 23 maja chora, gdy wpadła w ekstazę, zamiast zwykłego śpiewania, zawołała: „Jeżeli przed zachodem słońca nie przystawią mi pijawek na ciemię, będę zgubiona”. Chociaż wobec zupełnego wyczerpania chorej, pijawki były przeciwwskazane, pomimo to zgodziłem się na nie. [...] Siły wróciły i pani Berkmanowa wyzdrowiała (Frank, 1913, t. 3, s. 140–144).

Przywołane przez pamiętnikarza poetyckie uniesienie chorej zostało zapisane (Frank zaopatrzył je dodatkowo w zapis nutowy) i przetłumaczone na język łaciński oraz opublikowane przez Lachnickiego w „Pamiętniku Magnetycznym”. Miało ono stanowić dowód na boskie przyzwolenie praktykowania mesmeryzmu (Frank, 1913, t. 3, s. 141–142).

Z kolei Stanisław Morawski zwraca w swoich pamiętnikach uwagę na szerokie zainteresowanie tymi doświadczeniami magnetycznymi z pobudek czysto rozrywkowych. Z dużą dozą humoru opisał takową próbę działań mesmerycznych podjętą przez studenta filozofii – Ludwika Czarnowskiego:

Kiedy Lachnicki w Wilnie magnetyzm zwierzęcy rozprzestrzeniać zaczął i cudami jego zadziwiał, zechciało się i Czarnowskiemu być magnetyzerem, choć o tym nie miał żadnego pojęcia. Złapawszy tedy przypadkiem młodego panicza, który mu na ulicy na ból w boku skarżyć się zaczął, namówił do siebie i, że go magnetyzmem uleczy, zaręczał. Zgodził się chory. Czarnowski zasapał się, robiąc nad nim magnetyczne kręgi. Chory, czy udanie, czy doprawdy z nudy i zmęczenia zasnął, zaraz nasz Lojola po Wilnie wieść puścił i, że ma jasnowidzącego, zapewniał. Kilka więc osób na nową próbę zaprosił. Zeszli się Lachnicki, Horodecki, Weyssenhoff, Rudolf Tyzenhauz, Szymkiewicz, Kossowski i inni. Czarnowski, uprosiwszy po raz drugi młodzieńca, kiedy go znowu, siedząc przed nim, uśpił i z triumfem na dzieło swoje pooglądał, usłuchał zrobionej mu od obecnych uwagi, żeby jasnowidzącemu spróbował zadawać pytania. Magnetyzer zgodził się na to ochotnie. Wszyscy w cichości słuchali. *Kogoż widzisz przed sobą?* zapytał Czarnowski. *Wielkiego ośła!* odpowiedział jasnowidzący. Odtąd Lojola magnetyzować przestał (Morawski, 1959, s. 368).

Reasumując, zaprezentowana powyżej rekonstrukcja wybranych aspektów życia literacko-kulturalnego Wilna i Litwy w pierwszej połowie XIX w. na podstawie wspomnień Franka i Morawskiego w pełni potwierdza przywołaną przez nas na początku opinię Stanisława Łempickiego. Otóż specyficzna „optyka medyczna”, zespolona bardzo ściśle z humanistyczną wrażliwością umożliwiła,

jak się okazuje, uchwycenie wiele istotnych kwestii z zakresu ówczesnego życia intelektualnego, towarzyskiego i artystycznego miasta. Lektura ich wspomnień pozwala jednocześnie zauważyć, że obaj byli świadkami prezentowanych wydarzeń, na niektóre z nich patrzyli jednak z nieco odmiennych perspektyw – Józef Frank, mimo wszystko, z pozycji racjonalnego, zdystansowanego cudzoziemca i uznanego już wówczas autorytetu medycznego, z kolei młodszy o pokolenie, rodowity Litwin Morawski, będący wtedy jeszcze jako student w samym centrum wielu opisywanych wydarzeń i doskonale znający lokalne realia, prezentował je zazwyczaj z całą gamą młodzieńczych, szczerych emocji, co w konsekwencji zaowocowało utrwaleniem panoramy społecznej, bardzo mocno tętniącej życiem. Z sytuacją taką mamy np. do czynienia w przypadku relacji dotyczących ówczesnych wydarzeń politycznych. Natomiast – i warto to tutaj bardzo wyraźnie podkreślić – obydwaj obdarzeni byli niewątpliwie sprawnym piórem i wiele fragmentów ich pamiętników skrzy się świetnym humorem, niejednokrotnie zabarwionym satyrą i ironią. Jako lekarze humaniści z zadziwiającą łatwością potrafili tworzyć niezwykle interesujące portrety postaci i odmalowywać realia epoki, przykuwające uwagę czytelnika, nawet współczesnego. Wiele obserwacji i spostrzeżeń dotyczących wileńskiego życia literacko-kulturalnego pierwszych trzech dekad XIX w. zawartych w ich memuarach, skonfrontowanych rzecz jasna (z uwagi na właściwy tego rodzaju relacjom subiektywizm) z dotychczasowym stanem badań, stanowi cenne dopełnienie naszej wiedzy historyczno-literackiej i kulturowej z tego obszaru. Dowodzi to jednocześnie, iż źródła autobiograficzne mogą mieć wysoką wartość dokumentacyjną i, co nie ulega wątpliwości, powinny być one brane pod uwagę w rozpoznaniu klimatu intelektualnego danej epoki. Pamiętniki Józefa Franka i Stanisława Morawskiego są tego najlepszym przykładem.

Wypada też na koniec zastanowić się, na ile profesja lekarska miała wpływ na zaprezentowany przez nich ogląd życia umysłowego epoki. Otóż, zapewne wykorzystywali oni swoją wiedzę i praktykę – o czym już po części nadmieniliśmy – do analitycznej obserwacji obyczajowości i ukrytych mechanizmów życia społecznego, a w konsekwencji do budowania trafnych portretów psychologicznych przywoływanych osób, co przydaje ich pamiętnikarskim narracjom specyficznego charakteru. *Nota bene* medycyna i literatura to tylko pozornie dziedziny intelektualnie odległe, bo – jak wiadomo – wielu uznanych medyków z powodzeniem łączyło praktykę lekarską z działalnością na polu literatury, wykazując się przy tym znakomitą sprawnością narracyjną.

BIBLIOGRAFIA

- Czubaty, J. (2005). *Normy postępowania i granice kompromisu politycznego Polaków w sytuacjach wyboru (1795–1815)*. Warszawa: Wydawnictwo Neriton.
- Frank, J. (1913). *Pamiętniki*. Z francuskiego przetłumaczył, wstępem i uwagami opatrzył W. Zahorski. T. 1. Wilno: Druk Józefa Zawadzkiego.
- Karpińska, M. (2015). Morawski Stanisław. W: *Polski Petersburg*. Pozyskano z: <https://www.polskipetersburg.pl/hasla/morawski-stanislaw>.
- Kostkiewiczowa, T. (1989). Poetyckie adresy do wrogów. *Ethos*, nr 4, 58–71.
- Kowal, J. (2017). Nieporozumienia i konflikty personalne między Polakami i cudzoziemcami w środowisku naukowym Uniwersytetu Wileńskiego z lat 1803–1825. W: J. Rażny i T. Kaczmarek (red.), *Być w mniejszości, być mniejszością*. Łódź: Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, 327–337.
- Kowal, J. (2023). „Pierwszorzędni poeci drugorzędni” – Ignacy Szydlowski, Stanisław Rosołowski i Antoni Gorecki na łamach „Dziennika Wileńskiego” z lat 1815–1830. W: A. Seweryn i M. Król (red.), *Dulce et utile. Prace ofiarowane profesorowi Romanowi Doktorowi*. Lublin: Wydawnictwo UMCS, 289–306.
- Kowal, J. (2016). Salony literackie na Litwie w epoce porozbiorowej (1795–1830). Rekonesans. W: J. Kowal, M. Nalepa i R. Magryś (red.), *Staropolskie i oświeceniowe tematy i preteksty*. Rzeszów: Wydawnictwo Uniwersytetu Rzeszowskiego, 233–248.
- Korybut-Marciniak, M. (2013). Życie prywatne profesorów Uniwersytetu Wileńskiego w latach 1804–1830. W: M. Korybut-Marciniak i M. Zbrzeźniak (red.), *Życie prywatne Polaków w XIX wieku*, t. X. Olsztyn: Wydawnictwo Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie, 41–52.
- Krasiński, T. (1924). Dziennik ucznia Uniwersytetu Wileńskiego (1816–1818). W: H. Mościcki (wyd.), *Z filareckiego świata. Zbiór wspomnień z lat 1816–1824*. Warszawa: Instytut Wydawniczy Biblioteka Polska w Warszawie, 29–71.
- Lachnicki, I.E. (1818). Historia katelepsyi połączonej ze sominacją i extazją. *Pamiętnik Magnetyczny Wileński*, t. III, nr 10, 3–32.
- Łempicki, S. (1927). Przyczynki lekarzy do historii literatury polskiej. *Pamiętnik Literacki*. R. XXIV (1/4), 173–203.
- Magowska, A. (2015). *Empirycznie czy racjonalistycznie? Dylematy i praktyka medycyny uniwersyteckiej w Wilnie w latach 1781–1842*. Poznań: Wydawnictwo Kontekst.
- Malinowski, M. (1907). *Księga wspomnień*. Wyd. J. Tretiak. Kraków: Nakładem Akademii Umiejętności.
- Markiewicz, H. (2021). Profesor Józef Frank – społecznik i popularyzator nauki. *Forum Pedagogiczne*, nr 11, 257–265.
- Miller, A. (1936). *Teatr polski i muzyka na Litwie jako strażnice kultury Zachodu (1745–1865). Studium z dziejów kultury polskiej*. Wilno: Zakłady Graficzne „Znicz” w Wilnie.

- Morawski, S. (1959). *Kilka lat młodości mojej w Wilnie 1818–1825*, opracowali i wstępem poprzedzili A. Czartkowski i H. Mościcki. Wyd. 2. Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy.
- Morawski, S. (1830). Wyjątki ze słownika lekarskiego. Magnetyzm. Wody mineralne. *Tygodnik Petersburski*, nr 30, 240–245.
- Morawski, S. (1981). *Z wiejskiej samotni. Listy do Heleny i Franciszka Malewskich*, oprac. Z. Sudolski. Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy.
- Narkowicz, L. (2002). Dzieje środowiska intelektualnego Wilna pierwszej ćwierci XIX w. na przykładzie rodziny dr. Józefa Franka. W: E. Feliksiak i M. Leś (red.), *Wilno i świat. Dzieje środowiska intelektualnego*. Białystok: Towarzystwo Literackie im. Adama Mickiewicza. Oddział Białostocki, 93–105.
- Odyniec, A.E. (1884). *Wspomnienia z przeszłości opowiadane Deotymie*. Warszawa: Nakład Gebethnera i Wolffa.
- Podolska, P. (2021). Ignacy Szydłowski jako redaktor „Wizerunków i Roztrząsań Naukowych” (1834–1843). *Rocznik Historii Prasy Polskiej*, t. 24, z. 2 (62), 5–23.
- Rosset, F. (2024). Głos w dyskusji panelowej podczas IV Kongresu Polskiego Towarzystwa Badań nad Wiekiem Osiemnastym. W: D. Kowalewska, A. Wiczorek, J. Dumanowski i S. Roszak (red.), *Wiek osiemnasty od kuchni. IV Kongres Badaczy Osiemnastego Wieku*. Toruń: Wydawnictwo Naukowe Mikołaja Kopernika, 711–716.
- Rulikowski, S. (1907). *Teatr polski na Litwie 1784–1906*. Wilno: Wydawnictwo „Kurier Litewski”.
- Saniewska, D. (2019). Obraz wileńskiej medycyny w pamiątkach lekarzy – Józefa Franka i Stanisława Morawskiego. W: E. Dąbrowicz i M. Lul (red.), *Romantyzm uniwersytecki: kulturotwórcza rola ośrodków akademickich w pierwszej połowie XIX wieku*. Białystok: Wydawnictwo Uniwersytetu w Białymstoku, 105–121.
- Saniewska, D. (2015). „Romantyczność” i wileński entourage medycyny. W: E. Dąbrowicz, M. Lul, K. Sawicka-Mierzyńska i D. Zawadzka (red.), *Georomantyzm. Literatura, miejsce, środowisko*. Białystok: Wydawnictwo Uniwersytetu w Białymstoku, 521–540.
- Skwarczyński, Z. (2003). Wstęp. W: „*Wiadomości Brukowe*”. *Wybór artykułów*, wybrał i oprac. Z. Skwarczyński. Wrocław: Zakład Narodowy im. Ossolińskich, III-CXXXIX.
- Stankiewicz-Kopeć, M. (2009). *Pomiędzy klasycyznością a romantycznością. Młodzi autorzy Wilna, Krzemieńca i Lwowa wobec przemian w literaturze polskiej lat 1817–1828*. Kraków: Księgarnia Akademicka.
- Stankiewicz-Kopeć, M. (2013). *Pominięte, niedocenione, niedokończone. Studia i rozprawy o kulturze literackiej XIX wieku*. Kraków: Akademia Ignatianum: Wydawnictwo WAM.
- Urbanowicz, P. (2018). Elektryczny „zabobon”? Mesmeryzm wobec praktyk instytucjonalnych i naukowych Uniwersytetu Wileńskiego (1816–1818). *Przegląd Kulturoznawczy*, nr 2 (36), 182–198.

- Witkowska, A. (1998). *Rówieśnicy Mickiewicza. Życiorys jednego pokolenia*. Warszawa: Oficyna Wydawnicza Rytm.
- Zakrzewski, B. (1995). „Boże, coś Polskę” Alojzego Felińskiego. W: B. Zakrzewski, *Arka Przymierza*. Wrocław: Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, 7–50.

Jolanta Kowal – doktor habilitowany nauk humanistycznych w dyscyplinie literaturoznawstwo. Profesor uczelni w Instytucie Polonistyki i Dziennikarstwa Uniwersytetu Rzeszowskiego. Jej zainteresowania badawcze koncentrują się wokół życia literackiego na Litwie w epoce porozbiorowej oraz czasopiśmiennictwa polskiego z lat 1795–1830. Autorka książek: *Droga na Parnas. O twórczości poetyckiej Antoniego Goreckiego* (2008), *Literackie oblicze „Dziennika Wileńskiego” (1805–1806 i 1815–1830)* (2017), *Kultura literacka na Litwie w dobie porozbiorowo-przedpowstaniowej (1795–1830)*. *Studia i szkice* (2024). Współredaktorka monografii zbiorowych: *„Sofijówka” Stanisława Trembeckiego. Konteksty i interpretacje* (2013), *Podkarpacie literackie, t. 1: Wirydarz staropolski i oświeceniowy* (2020), *W kręgu prasy dawnej i współczesnej. Wybrane problemy* (2021).

